Nr. 119 Środa 28 maja 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Gospodarka sejmu szlacheckiego.

Stronnictwa sprzeciwiające się „takiej“ reformie wyborczej, jaka wyszła z kompromisu większości polskiej z Rusinami, przysięgają, że chcą reformy, ale nie chcą takiej, która ich zdaniem naraża „interesa narodowe“ i która — zdaniem biskupów — doprowadza do „zradykalizowania kraju“. Reformy wyborczej chcą więc rzekomo wszyscy, a różnica zachodzi tylko między jej rozmiarami, a głównie co do rozmiarów koncesyj poczynionych Rusinom. Przyjmijmy, że Abrahamowicz i Piniński, Cieński i Bilczewski, narodowi demokraci i podolacy chcą reformy, dlaczego jej chcą i dlaczego, mimo uznanej jej konieczności, odwlekają ją? Bo dla sejmu galicyjskiego nie jest obojętnem, czy reforma przyjdzie do skutku dziś, czy za rok; gospodarka krajowa doszła do tej granicy, którą od zupełnego bankructwa oddziela tylko nadzieja, że rząd do tej ostateczności nie dopuści, a niewątpliwą winę tego stanu rzeczy ponosi dotychczasowa szlachecka większość sejmowa, która po półwiekowem niepodzielnem rządzeniu doprowadziła dziś szczęśliwie do tego, że bez nadzwyczajnego jakiegoś środka ratunku niema, a opozycya szlachecko biskupia ratunek ten opóźnia.

Na rok bieżący Wydział Krajowy gospodaruje bez budżetu. Jeżeli wskutek agitacyi biskupiej wybory wydadzą taki rezultat, że o normalnej pracy, t. j. o pracy pod kątem widzenia zapewnienia reformy, nie będzie mowy, to pierwszym wynikiem będzie dalsze rządzenie bez budżetu; będzie niemożliwość uchwalenia pokrycia przewidzianego w zestawieniu Wydziału krajowego deficytu 29 milionów koron i nie będzie możliwości utrzymania szeregu instytucyj krajowych, których byt zawisły jest właśnie od sposobu usunięcia tego deficytu. Półwiekowa gospodarka szlachecka w sejmie doprowadziła szczęśliwie do tego, że Galicya już straciła autonomię, ponieważ gospodarkę w bieżącym roku, wobec nieuchwalenia budżetu, prowadzi się tylko z łaski rządu, a przyszłość finansów krajowych zdana jest na los ustawy o podwyższeniu podatku wódczanego przez parlament centralny. A przecież stronnictwa „narodowe“ okrzyczały autonomię Galicyi jako pierwszy krok na drodze do odrodzenia całego narodu; przecież wszechpolacy i ich najświeższy sojusznik prof. Starzyński przy uchwaleniu reformy wyborczej do parlamentu rozbijali się o „pragmatyczne“ zagwarantowanie autonomii!

Krytykę gospodarki sejmowej będziemy prowadzili słowami rządu wykonawczego sejmu tj. Wydziału krajowego; będziemy tę gospodarkę oświetlali słowami i cyframi ze „sprawozdania Wydziału krajowego o budżecie krajowym na r. 1913“, a więc nie będzie to ani jednostronne, ani „demagogiczne“ przedstawienie stanu rzeczy, lecz cytowanie urzędowego źródła, które najlepiej wykazuje, do jakiego błota wprowadzili kraj ci sami ludzie, którzy teraz paraliżują akcyę o zmianę tych stosunków. W sprawozdaniu tem Wydział krajowy pisze (na str 2), że dla pokrycia w roku 1913 deficytu w kwocie 29,007.330 K proponuje podwyższenie dodatków krajowych o 30 h, a następstwem tego podwyższenia będzie, że „dodatki krajowe (w Galicyi) będą **najwyższymi z wszystkich krajów austryackich**“. Podwyższenie to uważa sprawozdanie za „jedynie możliwe załatwienie“, ponieważ — jak twierdzi dalej — nie chce uciec się do drugiej możliwości pokrycia deficytu, mianowicie do pożyczki.

I tu przychodzimy do dalszego punktu gospodarki krajowej, do robienia długów. Wedle sprawozdania cytowanego długi kraju z końcem

1908 roku wynosiły	67,758.642 K
od r. 1908 do 1912 pożyczono .	40,000.000 K
zużyto fundusz propinacyjny .	28 349 200 K
Razem długi wynoszą . .	136,107.842 K

Wydział krajowy przyjmuje jednak dług w wysokości tylko 108 milionów, ponieważ — co jest tylko figlem rachunkowym — uważa zużycie funduszu propinacyjnego za pokryte, ponieważ fundusz ten został nagromadzony na rzecz kraju. Przyjmijmy więc dług efektywny w sumie **108 milionów**, to samo jego oprocentowanie pochłania rocznie około **6 milionów** tj. 8% wszystkich wydatków krajowych.

Na tej cyfrze długów nie kończy się jeszcze spis tego, co kraj winien. W myśl uchwał sejmowych z r. 1912 Wydział krajowy jest upoważniony do zaciągnięcia nowych pożyczek w łącznej sumie przeszło **23** milionów, których dotąd nie zaciągnął tylko z powodu niekorzystnych stosunków na targu pieniężnym. Pożyczki te muszą jednak być zrealizowane, gdyż cele, na jakie je przeznaczono (budowa szkół, pokrycie deficytu za r. 1912, na zakład dla obłąkanych w Kobierzynie, na udział kraju w budowie kanałów itd.) nie cierpią zwłoki. Po zrealizowaniu tych pożyczek ogólny dług krajowy będzie wynosił (bez funduszu propinacyjnego) **131 milionów**, a oprocentowanie (przeciętnie po 6%) pochłonie rocznie **7¾ miliona** tj. okrągło 10% wszystkich wydatków krajowych.

RYSZARD WAGNER.

4 (Ciąg dalszy).

Wtedy wreszcie, gdy musiał się ukrywać i uciekać przed wierzycielami z Wiednia, zjawił się, w 15 lat po opuszczeniu Drezna, wysłaniec młodziutkiego króla-artysty, Ludwika bawarskiego z kosztownym pierścieniem i wezwaniem do Wagnera, by bezzwłocznie przeniósł się do Monachium.

Lata pomiędzy okresem drezdeńskim, a monachijsko-bayreuckim wzbogaciły twórczość Wagnera jako literata więcej, niż jako kompozytora.

Powstaje długi szereg prac, jak „Sztuka i rewolucya“, „Opera i dramat“, „Sztuka przyszłości“, w których Wagner rozwija myśli, które w znacznej części poprzednio już w twórczości swej wprowadził praktycznie w czyn.

III.

Uciekając z Niemiec, przybył Wagner do Szwajcaryi i tu w Zurychu znalazł punkt oparcia i bardzo szczodrą opiekę w domu państwa Wesendoncków. W niedługim czasie pomiędzy uroczą panią Matyldą a artystą zawiązała się nić miłości. Zrodził się stosunek czysty, nieskazitelnie idealny. Natura Wagnera od młodości domagała się miłości z namiętnością prawie chorobliwą. Egzotyzm pragnień miłosnych, częste u artystów i poetów przeczulenie zmysłowe, niemożliwe do zaspokojenia (Byron, Shelley) pchały Wagnera w młodości do orgii, potem, gdy związał się małżeństwem z gorąco, ale niedługo ukochaną Minną Planer, śpiewaczką operową, tęsknota za uczuciem wielkiem, ogarniającem niepodzielnie źródłem natchnienia, nie opuszczała go. Teraz marzenie zdawało się spełnione.

„Złocił się ten sen złoty“, póki nie rozdarł go trywialny w swym zgrzycie dyssonans: scena zazdrości żony nie rozumiejącej duszy męża. Następstwem: rozwód z żoną, wobec której, jak potem wobec Wesendonck ujawnił Wagner nie jeden brzydki i niegodny rys charakteru, ale równocześnie opuszczenie „azylu“ i wyjazd do Wenecyi. Wagner czuł się moralnie złamany, ale wnet poznał, że nie wszystko zostało stracone. Związek miłosny wydał owoc: przecudowny poemat tragicznej miłości „Trystana i Izoldy“.

Jak każde średniowieczne opowiadanie o parze młodych kochanków, oszukujących starego męża jest ten olbrzymi poemat w nastroju awanturniczo-miłosnym nieco swawolny. Przerodził się jednak w rozdzierający dramat dwojga serc, które nie mogąc się złączyć na świecie, dążą do śmierci, by w niej znaleźć ukojenie. „Trystan i Izolda“ w umyśle Wagnera przerodzili się na poemat, sławiący nirwanę miłosną. Sztuka Wagnera, jak każda wielka sztuka jest w istocie swej tragiczną, jest bowiem zawsze emanacyą cierpiącego ducha twórcy. Z bólu zrodził się „Trystan i Izolda“ z cierpienia duszy i serca. Czarna flaga przypływającego okrętu, przynosząca śmierć w chwili bliskiego szczęścia umierającemu Trystanowi powiewała jako drogowskaz na horyzoncie Wagnera.

Czarne myśli ogarnęły umysł, a zyskawszy obecnie podatny grunt, rozwinęły się bujnie. Neurastenia podsuwała raz wraz myśli samobójcze, kierując umysł na drogę bezwzględnego pesymizmu. Nie stworzył Wagner systematu filozoficznego, gdyż nie był myślicielem, lecz artystą, rzucał luźne myśli, które umysłowi dyktowało serce. W Schopenhauerze znalazł ich potwierdzenie, więc przylgnął do jego filozofii. Jednak jedno z siebie zrodził dzieło, obok poezyi Leopardiego najwspanialszy i najgłębszy wyraz pesymizmu w sztuce.

Wyrósł pesymizm Wagnera z uczucia, z miłości, więc najpotężniejszego pierwiastka jego twórczości. Zespolił się z miłością w chwili, gdy dosięgła swego najwyższego napięcia. Ciągnąca się przez całą twórczość od „Hollendra“ czerwona nić tu rozrosła się tak, iż sama wypełniła ramy dzieła, będąc równocześnie wyrazem ideału życia i istoty bytu.

To nie motyw artystyczny, to nie koncepcya filozoficzna, to istota geniuszu, najgłębsza tajemnica jego sztuki i duszy!

W tem oświetleniu dopiero należy oceniać znaczenie słów Brunhildy na końcu „Zmierzchu bogów“:

Nich Gut, nich Gold, noch göttliche Pracht,
Nicht Haus, nicht Hof, noch herrischer Prunk,
Nicht trüber Verträge trügender Bund,
Noch heuchelnder Sitte hartes Gesetz, —
Selig in Lust und Leid lässt die — Liebe nur sein

Na proponowanem podwyższeniu dodatków krajowych o 30 hal. i na zrobieniu nowych długów nie skończy się jednak nędza finansów krajowych; środki te są tylko chwilowym ratunkiem, a po nich — powtórzy się deficyt i trzeba będzie myśleć o nowych środkach zaradczych. Przewiduje to Wydział krajowy i w sprawozdaniu swem (str. 2 i 3) powiada, że podwyższenie dodatków i pożyczki „nie wystarczą nawet na pokrycie normalnego wzrostu wydatków“, a oprócz normalnego wzrostu będzie też i „nadzwyczajny w postaci podniesienia i uregulowania płac nauczycielskich“. Trzeba bowiem wiedzieć, że już w budżecie na r. 1913 okrojono dochody nauczycieli o $2^1/_2$ miliona w ten sposób, że odebrano im dodatek drożyźniany, przyznany na r. 1912. Okrojenie to motywuje Wydział krajowy tem, że bez uchwały sejmu nie czuł się uprawniony do zrobienia tego wydatku, a ponieważ sejm nie może (i tak prędko nie będzie mógł) obradować, więc — koszta udaremnienia obrad sejmowych poniosą nauczyciele.

Wydział krajowy liczył na to, że już w roku bieżącym otrzyma udział z podwyższonego podatku wódczanego, objęty „małym planem finansowym“, a udział ten dochodzi do 16 milionów koron rocznie. Nadzieja ta jednak wobec stosunków w parlamencie okazała się zwodniczą, gdyż podatek ten w roku tym nie zostanie uchwalony, a w razie uchwalenia go „nie wystarczyłby na pokrycie normalnego wzrostu wydatków“, a tem mniej więc wystarczyłby na oprocentowanie nowych długów. Zresztą Wydział krajowy nie łamie sobie głowy nad przyszłością. Zadowolony, że „tylko“ 30 groszowem podwyższeniem dodatków krajowych wyratował się w tym roku z opresyi, nie zastanawia się, co będzie dalej, a nawet nie słychać o przygotowaniach — z wyjątkiem pogłosek o skreśleniach budżetowych — na wypadek dziś już pewny, że sejm nie będzie w stanie tego podwyższenia uchwalić.

Po co wogóle Wydział krajowy ma nad tem myśleć? Jeżeli przez 50 lat gospodarowało się tak, że dziś mamy rezultat w postaci blisko półtorej setki milionów długów, najwyższych w Austryi dodatków krajowych, olbrzymiego deficytu i skreślenia dodatków drożyźnianych dla nauczycieli, to zapewne „rząd autonomiczny“ jest przekonany, że jakoś i dalej pójdzie. Że w tych warunkach sejm nie będzie w stanie spełnić kardynalnych warunków swego istnienia, o to ich głowa nie boli, byleby ich przywilej się utrzymał i dalej się tuczył.

---

i umieścić je jako motto tego korowodu herosów ciągnącego się poprzez czarowne sale Walhalli Sztuki Wagnera.

A w sztuce tej nieszczerości niema, Wagner tworzył sercem, Wagner żył życiem swych bohaterów!

I oto doszliśmy do wspólnej tajemnicy istnienia postaci dramatów wagnerowskich, odnaleźliśmy ich wspólne serce.

Sztuka Wagnera jest sztuką subjektywną w stopniu, przewyższającym innych romantyków.

Wzniósłszy się w swem arcydziele na szczyt myśli i uczuć przez serce, musiał Wagner i w muzyce „Trystana i Izoldy“ dać sztukę godnie wyróżniającą ją w szeregu swych arcytworów. Partytura skrzy się od bezcennych klejnotów, ale przez to bogactwo jest jedną z najtrudniejszych, jakie po dziś dzień znamy. Jak w poezyi dramatu wyszedł Wagner z romantyzmu i stanął w obliczu „nowej sztuki“ (jak u nas Słowacki), tak modernistą jest już Wagner-muzyk w „Trystanie“. Od „Trystana i Izoldy“ wywodzi się w prostej linii współczesna muzyka ze swem skomplikowaniem melodyjnem, harmonicznem, chromatyką, chwiejnością tonacyjną i olbrzymim aparatem orkiestralnym.

(Dokończenie nastąpi).

T. Charzewski.

Mowa posła Daszyńskiego w odpowiedzi biskupom

wygłoszona w Izbie posłów w poniedziałek 26 maja 1913 r.

Dzisiejsze usposobienie ludności w Galicyi jest w porównaniu z usposobieniem, jakie panowało w listopadzie z. r., wotum nieufności dla polityki Stürgkha i Berchtolda. W listopadzie 1912 r. ludność spieszyła pod chorągwie w takich rozmiarach procentowych, które były dla Austryi bardzo pochlebne. 94 do 97% powołanych stawiło się bez wahania do swych pułków, podczas gdy w niektórych guberniach Królestwa Polskiego 40% powołanych nie zgłosiło się. (Słuchajcie!). Ciężkie miesiące, które upłynęły, okazały zaraz całą

zgniliznę stosunków wojskowych w Galicyi,

gdyż już w kilka tygodni po powołaniu uskarżali się rezerwiści na sposób ich traktowania.

Jeżeli miarodajne sfery widziały się zniewolonymi wysłać w marcu ks. Hohenlohego z listem do cara, byłoby może rozsądniej i dla Austryi korzystniej, gdyby to porozumienie dworskie było nastąpiło w listopadzie. A tak Austrya spadła do roli bez godności, albowiem komentarz umieszczony w rosyjskim organie urzędowym do porozumienia, umieszczony po odniesieniu się do posła austryackiego, był dla Austryi

zasłużonem poniżeniem

i w ten sposób doszło do tego, że wielkie przygotowania wojskowe Austryi zostały skierowane przeciw maleńkiej Czarnogórze. Jak tchórzliwą była prasa wiedeńska wobec Rosyi, tak bezczelną była wobec króla Mikołaja, aż doszło do tego, że podczas zajść o Skutari musieliśmy tygodniami znosić upokorzenie i to tylko dlatego, ponieważ biuro literackie ministerstwa spraw zagranicznych urządziło nagonkę w prasie. Wszystkie te upokorzenia zostały zaostrzone przez „delirium“ wiedeńskiej oficyalnej i półoficyalnej prasy. Wszystkie organy, począwszy od organu hańbicieli trupów („Reichspost“) a skończywszy na organie najwyższej inteligencyi i najgłośniej szczekających „psów kopalnianych“ („N. fr. Presse“) *) wykonywały szalony taniec i zdawały się nie przeczuwać, że Wiedeń to jeszcze nie cała Austrya, że nie mają prawa przemawiać w imieniu 8 narodów; uważają one bruk wiedeński i mieszczaństwo wiedeńskie za pojęcie całej Austryi.

Poseł Zenker: Mieszczaństwo wiedeńskie nie miało z tem nic wspólnego.

Poseł Daszyński: Mieszczaństwo, które takie organy znosi, prenumeruje i czyta, jest pod karą bożą. Jak wstrętnie i komicznie zarazem to wszystko brzmiało w czasie, kiedy oficerowie chowali szable, ile razy organa giełdowe wyciągały szable! „Miecz musi wyjść z pochwy!“ pisał szmok i zadawał tym okrzykiem powadze dyplomacyi austryackiej i myśli państwowej najstraszniejsze rany. Wszystko to działo się pod komendą biura literackiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Doszło do tego, że

Turcya została wypartą z Europy

wbrew woli Austryi i że około Austryi powstał pierścień państw słowiańskich, które po wojnie stały się daleko potężniejsze i pewniejsze siebie, niż były przed wojną. To nie jest nieszczęściem, gdy ekspanzya państw bałkańskich doprowadza do tego, że granice tych państw identyfikują się z granicami narodowościowymi. Żadne państwo nie może obrócić swej polityki przeciw powstawaniu na jego granicy państw narodowych w czystej formie. Mniemanie, jakoby dla Austryi było korzystniej, że państwa bałkańskie stały się potężniejsze, chciałbym nieco ograniczyć. Wojna bałkańska, która — jak powiadają — rozpoczęła się bez zezwolenia Rosyi, została doprowadzoną do końca przy moralnem i materyalnem poparciu przez Rosyę i byłoby szczególną rzeczą, żeby Rosya pożyczyła państwom bałkańskim setki milionów tylko na to, aby wpływ jej na Bałkanie stał się słabszy, a nie silniejszy.

Powiadają, że dobra polityka może to wyrównać. Odkąd to w Austryi liczą na dobrą politykę? To jest wielkim problemem, do którego rozwiązania ani dzisiejsza urzędowa Austrya, ani dzisiejsze urzędowe Węgry nie wydają się zdolnymi, ponieważ wprowadzenie komisarza królewskiego w Chorwacyi jest

bankructwem polityki węgierskiej,

a stany wyjątkowe zaprowadzane w Austryi raz tu, drugi raz tam są świadectwem o wszystkiem innem raczej, niż o rozumie wobec południowych Słowian. Kwestya, przed którą Austrya stoi, stanie się, jeżeli nie zostanie załatwioną, żywotną kwestyą i już teraz podnoszą się do Europie, a także i w Austro-Węgrzech głosy, że Austrya udusi się na swym problemie wewnętrznym, jak Turcya udusiła się na problemie macedońskim.

Austrya ratuje się przez

utworzenie państwa albańskiego.

Ale połowa narodu albańskiego pójdzie pod obce panowanie; najurodzajniejsze równicy i doliny temu państwu zabrano tak, że państwo to będzie się opierało na ludności, która dotąd stała daleko od kultury europejskiej. Za pomocą tego okaleczałego państwa ma się zamiar utrzymać państwa bałkańskie w szachu, ale Albania jest słabą pociechą dla całkiem pobitej dyplomacyi austryackiej.

Marzą, że teraz będzie możliwe utworzyć przez traktaty i ekonomiczne zbliżenie się w „modus vivendi“ z Bułgaryą i Serbią. Czyż liczą na to, że dadzą sobie radę z agraryuszami z tej i z tamtej strony Litawy? Jedynie możliwa rozumna polityka wobec Bałkanu,

polityka przyjaźni ekonomicznej,

jest niemożliwą, jak długo przyznaje się agraryuszom przywilejowane stanowisko.

Nasza dyplomacya powinna pozostać z zepchniętą do Azyi Turcyą dalej w przyjaznych stosunkach, a do tego potrzeba; aby zwalczano wpływ Rosyi w Turcyi azyatyckiej. Najniebezpieczniejszą dla nas rzeczą byłoby, gdyby Rosya uzyskała silny wpływ w Małej Azyi, gdyby rozporządzała cieśniną dardanelską i otrzymała wolny przystęp do morza Śródziemnego. Powinno się nietylko pozostawić wolną rękę Niemcom broniącym swych interesów ekonomicznych przez kolej bałkańską i podobne przedsiębiorstwa, ale także handel i dyplomacya austryacka powinna się starać o utrzymanie przyjaznych stosunków z Turcyą azyatycką.

W Galicyi szalało

przesilenie

finansowe i przemysłowe od 6-ciu miesięcy bez żadnej przeszkody. Rząd zaostrzył przesilenie swymi operacyami kredytowemi przed wojną. Miliony są włożone w kredyt budowlany, tymczasem jest rzeczą niemożliwą zamienić kredyt budowlany na hipoteczny.

Ratunek

można znaleźć tylko w takim razie, jeśli rząd weźmie z 10 do 15 milionami udział w założeniu banku, któryby miał prawo wydawać listy zastawnicze.

Poseł Kolischer: Gdyby to było możliwe, toby się stało jutro!

Poseł Daszyński: To jest możliwe, lecz nie stanie się to ani jutro, ani pojutrze! Gdzie jest Koło polskie? Gdzie są obaj ministrowie polscy? Kto inny winien spieszyć z pomocą krajowi? Nie żąda się od nich żadnych czynów bohaterskich, lecz pomocy dla kraju, który się

*) „Grubenhunde“ znaczy wózki w kopalniach węgli, a „N. fr. Presse“ użyła tego słowa w znaczeniu psów, które szczekaniem ostrzegają górników o zbliżającem się trzęsieniu ziemi.

znajduje w trudnem położeniu. (Żywe oklaski u socyalistów).

Jeśli była jakaś kwestya, na której można było wypróbować zdolność Austryi do życia i rozwoju — była to galicyjska

reforma wyborcza.

Skarżono się, że projekt reformy wyborczej jest zbyt radykalny i niebezpieczny. A przecież planowano np. okręgi, które były tak wielkie, jak całe kraje koronne. Szlachta wygrałaby od reformy. Wyobraźcie sobie panowie gniew całego kraju przeciwko drobnej mniejszości, która była na tyle bezczelną, że zaczęła rządzić krajem wbrew obu narodom. Szlachta tak źle gospodarzy, że Galicya, która niemal jest tak wielką, jak kraje sudeckie, produkuje zboża o 23 procent mniej i to zboże jest mniej warte o 35 procent.

Hodowla bydła w Galicyi w ostatnich dziesięcioleciach cofnęła się wstecz o 213.000 głów i to przy wysokich cłach ochronnych, przy zakazie dowozu z Rosyi i Rumunii, przy darze ze strony rządu w kwocie 6 milionów koron rocznie.

Niski stan Galicyi

najlepiej może uwydatnia się w tym fakcie, że wszystkie prawa kopalniane na wydobywanie węgla zostały sprzedane Prusakom. Lecz gdy w komisyi gospodarczej socyalni demokraci są za nowelą górniczą, któraby położyła kres przywilejom pruskim, wówczas jak lwy

bronią panowie z Koła interesów pruskich kapitalistów.

Największą chorobą socyalną jest emigracya. Z Galicyi uciekają nawet ukwalifikowani robotnicy, gdyż w kraju nie mogą znaleźć żadnej pracy. W ostatniem dziesięcioleciu straciła zupełnie sama Galicya 485.000 ludzi przez emigracyę!

Gospodarka szlachecka w Galicyi jest

gorszą od tyfusu, dżumy i cholery,

gdyż żadna epidemia nie byłaby w stanie takich spustoszeń wyrządzić jak ta fatalna gospodarka. (Oklaski u socyalistów).

Pewien szlachcic ze Wschodniej Galicyi chwalił się, że przeszkodził założeniu fabryki w swym okręgu i powiedział, że ma teraz robotnika za pół korony, podczas gdy po założeniu fabryki musiałby robotnikowi płacić po 3 korony; fabryka bowiem robotnika „zdemoralizowałaby"! (Okrzyki „słuchajcie"! U socyalistów). Szlachcie, która rządzi krajem, złożono takie dary, jakich chyba nie otrzymują cesarzowie i królowie. Ci ludzie sprzedali wszystko — swe sumienie chrześcijańskie, swą wiarę, swą godność ludzką i to wszystko bardzo dobrze. Od roku 1848 chłopi galicyjscy musieli zapłacić

więcej niż 300 milionów

za zniesienie pańszczyzny (podatku indemnizacyjnego), aby się módz nazywać wolnymi ludźmi.

Poseł Budzynowski: A teraz szlachta otrzyma indemnizacyę za prawo wyborcze!

Poseł Daszyński: Za świętą

propinacyę,

za samo prawo wyszynku otrzymała szlachta w swoim czasie 128 milionów gotówką. Prawo szlachta sprzedała, lecz wyszynki jej pozostały. Mianowicie wydzierżawiła szlachta całe okręgi i postawiła żydów jako poddzierżawców. I jeśli taki szlachcic płacił 10 tysięcy, żyd musiał płacić 30 000. Aby pieniądze te otrzymać z powrotem, żyd musiał nietylko prowadzić wyszynk, lecz także trudnić się handlem i lichwą. Z wyszynków szlachta miała miliony rocznie, w ciągu 20 lat 150 do 160 milionów. Kontyngentu spirytusowego otrzymała szlachta więcej niż 10 milionów rocznie, a w ostatnich latach 20 wyniosło to najmniej 200 milionów.

Szlachta otrzymuje wszystkie

koncesye kolejowe i bankowe.

Podatek gruntowy w Galicyi jest dla obszarników wymierzony niżej, niż dla chłopów. To daje miliony rocznie. Cały podatek osobisto-dochodowy zdefraudowany został przez wielką posiadłość. Cała wielka posiadłość fasyonuje w Galicyi nie więcej niż 50 milionów. Nie jest przesadnem twierdzenie, że szlachta w ciągu połowy stulecia, podczas której siedzi przy sterze w sejmie,

otrzymała 2 miliardy

w charakterze daru.

To daje na 2000 rodzin 1 milion daru na rodzinę szlachecką z pieniędzy podatkowych szerokich warstw ludowych. (Okrzyki: Słuchajcie! U socyalistów).

Pieniądze te zostały przez szlachtę przeputane

w paryskich buduarach, na kokoty, w Monako.

Wszędzie, gdzie pieniądze wyrzucano w najszaleńszy sposób, była także nasza szlachta. W wiedeńskim Jockey-klubie szlachcic Józef Potocki w ciągu jednej nocy przegrał $1\frac{1}{2}$ miliona; inny znowu wyrzucił setki tysięcy na stajnie wyścigowe i w ciągu lat 4 swego szalonego żywota narobił 18 milionów długu.

Doszło do tego, że około 500 dworów jest w ręku żydów. A w tym samym czasie, w którym szlachta bezmyślnie wyrzucała pieniądze — miliony, które zostały jej podarowane, — składali sobie ruscy i polscy chłopi po koronie w Ameryce i Niemczech. Chłopi galicyjscy znali tylko głód; chcieli bowiem nabyć więcej ziemi, aby mieć pole pracy dla siebie.

W kraju bez przemysłu chłop, pozbawiony roli, staje się wagabundą, a nie chce nim być. Chłop płacił za ziemię pańską cenę podwójną lub potrójną. Kupował tak długo, dopóki nie kupił od rozrzutników pół miliona morgów pańskiej ziemi. Dostać ziemię, wzorowo ją uprawiać — oto patryotyzm na wsi. W tem znaczeniu

szlachcic był kiepskim patryotą,

zaś chłop dobrym patryotą. (Żywe oklaski).

Ponieważ Galicya jest krajem rolniczym, — rządy należą się chłopom. Chłopi razem z mieszczanami zabiorą wkońcu rządy w swoje ręce. Niech sobie szlachta woła na pomoc niebo i piekło, nic to jej nie pomoże, — kraj będzie należał do tych, którzy go utrzymują i pracują. (Żywe oklaski).

Kraj życzy sobie powszechnego głosowania,

to pokazuje skład Koła polskiego w parlamencie. Pomiędzy większością sejmową a większością Koła widzimy przepaść, i kto żywi nadzieję złudną, że większość Koła, większość z powszechnego głosowania podda się

paru intrygantom,

ten jest szkodnikiem, reakcyonistą.

Bobrzyński

był, być może, najmądrzejszym z konserwatystów; widział, że nie potrafi oprzeć się politycznej konieczności, że musi szybko zawrzeć kompromis z warstwami ludowemi, aby uratować panowanie szlachty jeszcze na parę dziesięcioleci. Miast 4-ch kuryi stworzył 7, miast 44 mandatów dał obszarnikom 45, dla księży stworzył specyalną kuryę z 8 mandatami, 800 tysiącom ludności miejskiej dał śmieszne 12 mandatów. Był na tyle mądry, że miał wzgląd na wszystko, rzeczą jednak pierwszą dla niego i najważniejszą był sukces partyi konserwatywnej.

Ale butni szlachcice podolscy ukamienowali swego dobrodzieja i Bobrzyński padł.

Pod względem narodowym projekt był wprost idealny, szedł bowiem dalej, niż to było możliwe przy parlamentarnej reformie wyborczej, która mniejszości polskiej poniżej 20% nie uwzględniała. Bobrzyński posunął się w zmniejszaniu powierzchni tarć tak daleko, że mniejszości ponad 5% już mogły przyjść do znaczenia politycznego. I tego męża oskarża się o zdradę polskości w Galicyi wschodniej!...

Reforma wyborcza rozbiła się o to, że musi być obecnych 121 posłów, a z nich muszą $^{2}/_{3}$ uchwalić reformę. Szło o różnicę 15—18 posłów, którzy chcieli obstruować i uciec z sali. Nie byli to jednak dzicy ludzie i można ich było pojedyńczo przynajmniej o tyle obłaskawić, by w krytycznym momencie głosowania nad pewnymi przepisami pozostali w sali. Wtem ukazało się na widowni

pięciu biskupów,

którzy artykuł, umieszczony w dawnym dzienniku gadzinowym, podpisali pięciu krzyżykami, — i reformę wyborczą dyabli wzięli.

Wprost dziecinnym jest ich argument, że rozdzielenie przy urnie obu narodów, Polaków i Rusinów, którzy stanowią jedną rodzinę, jest niechrześcijańskie. Nietylko w Austryi, lecz wszędzie dąży się przecie do tego, by nie rozbudzać narodowego szowinizmu.

Powiadają dalej biskupi, że sejm zanadto zżydzieje. Kłamią, że projekt dawał żydom 24 mandatów. Dotąd było w sejmie 5 żydów na 161 posłów, a wedle projektu mogło w ostatecznym wypadku być 10—11 na 228 posłów. Żydzi mieliby tedy 5% mandatów sejmowych, podczas gdy w kraju stanowią 11% ludności. Tego użyli biskupi za okazyę do szczucia przeciw reformie, obalenia namiestnika, skompromitowania rządu i narażenia kraju na największe zamieszanie!

Był raz biskup, któregośmy jaknajostrzej zwalczali, książę Puzyna, który posiadał odwagę narażania się na niepopularność. Cesarz posłał go na konklawe, by w imieniu Austryi zaprotestował przeciw wyborowi Rampolli na papieża. Protest poskutkował, książę biskup został na dwa miesiące zamknięty do klasztoru, ale swoje zrobił. Gdy w r. 1897 zostałem w starożytnym grodzie Jagiellonów wybrany posłem, dostał książę biskup żółtaczki i leżał trzy tygodnie chory. (Wesołość). I ten biskup w grudniu 1906 r. na życzenie cesarza przyszedł do Izby panów i z dwoma kolegami, między którymi był hr. Andrzej Potocki, głosował za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem do parlamentu!

I temu mężowi z książęcego rodu przeciwstawiają się trzej synowie ubogich chłopów, którzy zaiste nie są powołani do występowania w imię tradycyj szlacheckich i wysuwać siebie dla obrony przywilejów 2000 familij przeciw całemu chrześcijańskiemu krajowi! Ci trzej nie mieli odwagi tak postąpić, jak nieboszczyk książę biskup Puzyna. A może nie postąpili tak dlatego, że brakło rozkazu cesarza, że prezydent ministrów i minister skarbu Zaleski nie dość głośno oznajmili tym paru biskupom wolę cesarza? Może są oni niewinni, gdyż, być może, nie wiedzieli, że hr. Stürgkh chciał tej reformy?

Wmieszali się oni jednak i w walkę wyborczą

politycznym listem pasterskim,

który wywołałby dla kraju jak najgorsze skutki, gdyby jego idee znalazły jakikolwiek oddźwięk wśród ludu.

Spotwarzają i atakują biskupi w tym liście wszystko, nietylko socyalistów i ludowców, lecz także rząd i prezydenta ministrów. Sędziwego hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności, przedstawiają jako człowieka, który się wdaje ze złymi. Palcami wskazują na socyalistów i ludowców i palą kazanie konserwatystom, piorunują przeciw miejskim demokratom i jadem obryzgują rząd.

Zwalczają każdego, kto chce reformy wyborczej, i popierają każdego, kto jest z Abrahamowiczem. Piszą, że „radykali" są tymi, którzy chcą wszystkiego złego, którzy chcą wprowadzić wszechwładzę ludu zapomocą tego projektu! (Wesołość) i, jak dyabeł kusił Chrystusa na wysokiej górze, tak ci „radykali" wyprowadzają lud na górę i powiadają mu: to wszystko będzie twoje, tylko hołduj nam! Nauka Chrystusa nie pozwala na zniesienie przywilejów. (Wesołość). Hr. Stürgkha obwiniają, że popiera „radykałów". (Wesołość). Stürgkh, Tarnowski, Daszyński — wszystko to są „radykali".

Długo myślałem nad tem:

co biskupi rozumieją przez „radykalizm"?

Wydali oni jednak, na szczęście, równocześnie z „listem pasterskim broszurkę polemiczną dla ludu wiejskiego p. t. „Czego chcą księża biskupi?" I tu jest na str. 6 napisane, co to jest „radykał":

„Radykał, to taki człowiek, u którego niema nic świętego. Jeśli trzeba ukraść to ukradnie, jeśli trzeba zabić to zabije". (Wesołość).

„Jeśli ktoś nie uznaje dziesięciorga Bożego przykazań w polityce, ten jest radykał. Wszystko mu jedno, czy droga uczciwa, czy nieuczciwa, byle on tylko dopiął swego".

Ten „radykalizm“ zarzucają ci dziecinni biskupi krajowi, który znajdował się w pięknej walce politycznej, zatrutej przez nich.

Samo przez się byłoby to drobnostką, jednem głupstwem więcej w polityce; ale pomyślcie, panowie, o tych tysiącach proboszczów i wikarych, których się wciąga

do wojny religijnej przeciw chłopom.

Przeżyliśmy to już raz przed 15—16 laty. Pamiętamy ks. Stojałowskiego i klątwy, które z Rzymu rzucano na życzenie i prośby Badeniego. Pamiętamy zaniepokojenie setek tysięcy sumień, pamiętamy, jak wówczas kościół boży stał się jaskinią łotrów, jak się wówczas po kościołach policzkowano w imię sporów politycznych.

I to chcą teraz na nowo wywołać biskupi-politycy, którym dotąd działo się dobrze, którzy wszystko mieli, pieniądze, pałace, wszystkie ziemskie i niebieskie rozkosze. Przez cztery lata czekali i na tydzień przed ostatecznem ukończeniem reformy wyborczej spowodowali taki nieopisany zamęt, zaniepokoili parlament i wtrącili cały kraj w zajadłą walkę religijną!

Niebezpieczeństwo wojny religijnej ma jeszcze i inną stronę. Chłopi, a nawet już i szlachcice skarżą się na gromady żebrzących mnichów i mniszek, podróżujących po kraju i wymuszających wprost pieniądze na budowę monumentalnych kościołów. Wszyscy są niezadowoleni z tego, że te klechy wypędzone z Hiszpanii, Portugalii i Francyi znajdują gościnę w Galicyi, że ten ubogi kraj wybrano, by tu tych pasorzytów tuczyć.

Biskupi może wnet doczekają się powstania sekt. Podobne zajścia w Królestwie Polskiem powinny im oczy otworzyć.

Tak więc wtrąca się nas napowrót w erę walk politycznych z przymieszką religijną, których sobie nie życzymy, które są marnotrawieniem energii i czasu. Nie chcemy walczyć ani z dyabłem, ani z Bogiem, chcemy w spokojny sposób dojść do udziału w rządach kraju przez sejm.

Z tego punktu widzenia polityka biskupów jest czemś dla kraju niebezpiecznem i nie leży w interesie rządu... Chyba rządu rosyjskiego, ażeby w Galicyi nigdy nie zawitał **pokój pomiędzy Polakami i Rusinami.** (Potakiwania). Jeżeli rząd austryacki nie posiada na tyle sił, ażeby doprowadzić do skutku reformę, której chce większość dwu narodów, ponieważ garść szlachciców i biskupów przeciw niej się broni i podburza, to istotnie powiedzieć można, że

po Turcyi przyjdzie kolej na Austryę.

Nie chcę się prawować z obecnym ministrem finansów, nie chcę poddawać badaniu jego gorliwości względem reformy wyborczej, lecz minister finansów powinien to pamiętać, że powołany został do rady koronnej nie jako fachowiec, lecz jako polityk, że zasiada tam, jako polityczny mąż zaufania konserwatystów, jako przeciwwaga wobec ministra Długosza, więc — a jest to tylko przyjacielska uwaga i przestroga — jeżeli konserwatyści się buntują, to nietylko winien iść dr Bobrzyński, lecz **głowa za głowę: Zaleski za Bobrzyńskiego!** (Żywe oklaski). Niechaj p. Zaleski się nie łudzi, niechaj nie przeoczy dnia, w którym ma odejść.

Teraz można już zrozumieć, z jakiem uczuciem stronnictwo nasze przystępuje do debaty budżetowej i oczekuje planu finansowego. (Żywe oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

Zatargi i widoki pokoju.

Ze strony urzędowej serbskiej podają daty z ostatnich starć serbsko-bułgarskich. Walki były wielkich rozmiarów, jeżeli obie strony mają 2000 zabitych i rannych. Bułgarzy rozciągają front wojskowy na drodze do Salonik, co jest oczywiście skierowane przeciw Grecyi. Walki między Bułgarami a Grekami przeniosły się już na wybrzeże morza Marmara, gdyż jak z Aten donoszą, w sobotę rano Bułgarzy z wybrzeża koło miejscowości Kawala podjęli ostrzeliwanie floty greckiej, składającej się z pancernika „Averolo“ i kilku torpedowców. Nie wyrządzono żadnej szkody; okręty greckie cofnęły się, nie oddawszy żadnego strzału.

Rosya, w myśl umowy serbsko-bułgarskiej, wzięła się gorliwie do pośrednictwa. Jak z Sofii donoszą, poseł rosyjski Niechludow onegdaj odbył dłuższą konferencyę z prezydentem ministrów Geszowem, następnie został przyjęty przez króla Ferdynanda na audyencyi. Audyencyę tę łączą z naprężeniem stosunków między Bułgaryą, a sprzymierzeńcami i panuje przekonanie, że Rosya zamyśla interweniować.

Podpisanie preliminarzy pokojowych w Londynie ma nastąpić w najbliższym czasie, gdyż Anglia życzy sobie tego bardzo stanowczo. Grey jest zdania, że pokój może być zawarty bez względu na aspiracye Serbii i Grecyi. Żądania państw bałkańskich będą spisane w osobnym protokóle. Dalej ma nastąpić ze strony konferencyi ambasadorów na państwa bałkańskie nacisk, aby stawianiem coraz nowych żądań nie przewlekały zawarcia pokoju.

Telegramy z 27 maja.

Zatarg bułgarsko-rumuński.

Bukareszt. Wczoraj odbyło się drugie tajne posiedzenie senatu, na którem podano do poufnej wiadomości treść protokołu petersburskiego.

Bułgarya chce pokoju.

Londyn. Biuro Reutera z miarodajnej strony bułgarskiej dowiaduje się, że delegaci bułgarscy każdego czasu są gotowi natychmiast podpisać traktat pokojowy. Ponieważ jednak żadnego postępu w tej sprawie niema, gdyż Turcya proponowanych zmian nie chce przyjąć, Bułgarzy są zdania, że dla mocarstw wynika konieczność narzucenia stronom prowadzącym wojnę woli Europy, gdy Bułgarya nie może dłużej zgodzić się na przedłużenie sytuacyi dla niej nieznośnej. Co się tyczy sporu grecko-bułgarskiego, to oświadczają, że obustronni komendanci otrzymali jak najściślejsze polecenie, aby zapobiedz powtórzeniu się ubolewania godnych zajść. — Kwestya serbsko-bułgarska jest jednakże o wiele poważniejszą ponieważ w Serbii istnieje zamiar usunięcia się od zobowiązań, wynikających z traktatu, na co Bułgarya nie może się zgodzić. Wszystko to przemawia za jak najszybszem podpisaniem preliminarza pokojowego.

Pokojowy car.

Berlin. (tel, wł.). Car w rozmowie z kanclerzem Bethmanem oświadczył, że sprawa pokoju stoi dobrze. Z rozmowy okazało się, że car jest dobrze o polityce zagranicznej poinformowany.

Oświadczenie w Dumie.

Petersburg. (tel. wł.). Na posiedzeniu Dumy z 9 czerwca minister spraw zagran. Sazonow wygłosi exposé o polityce zagranicznej. Jak w kołach Dumy zapewniają, preliminarze pokojowe do tego terminu będą podpisane a sprawa albańska będzie załatwioną.

Za osobnym pokojem bułgarsko-tureckim.

Londyn. (tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi ambasadorów podniesiono myśl, aby wobec obstrukcyi Serbii i Grecyi Bułgarya zawarła osobny pokój z Turcyą.

Zatargi między sprzymierzeńcami.

Belgrad. (Tel. wł.). Na posiedzeniu skupsztyny z 29 b. m. prezydent ministrów Pasicz złoży wyjaśnienia o polityce zagranicznej i oświadczy, że Serbia żąda rewizyi umowy z Bułgaryą.

Sofia. (Tel. wł). Grecya oświadczyła gotowość rozpoczęcia rokowań z Bułgaryą o ustalenie granicy. Poseł bułgarski Sarafow powołany został z Salonik.

KRONIKA.

Wtorek 27 maja.

Nowiny krakowskie.

Co dobiło ekonomicznie Kraków w XVII wieku? W dodatku niedzielnym do „Głosu narodu“ znajdujemy wydrukowany wyjątek z pracy p. Kleina „Kościoły barokowe w Krakowie“, między innymi dowodzący, iż Kraków, zdeklasowany jako stolica przez Warszawę, stał się widownią istnego najazdu mnichów, którzy zachwiane ekonomicznie miasto w jeszcze gorszą wpędzili biedę.

Są to rzeczy znane, ale warto je w pamięci odnowić, skoro nawet organ klerykalny obecnie przypomina mieszczaństwu krakowskiemu, skąd padła ciężka plaga na miasto, tem dotkliwsza, że nie przelotna, lecz utrwalona, zasiedziała.

Otóż w „Głosie narodu“ czytamy:

„Do kilkunastu zakonów, osiadłych tu jeszcze w wiekach średnich, przybywa w czasach baroku szereg nowych, jak Jezuitów, Reformatów, Kapucynów, Wizytek, Karmelitów Bosych, Karmelitanek, Bonifratrów, Misyonarzy, Pijarów i Trynitarzy. Wiele z tych zakonów rozrosło się w naszem mieście tak, że posiadło po kilka klasztorów i kościołów w swem ręku, jak np. Jezuici (kościół św. Barbary i św. Macieja, dziś nieistniejący), jak Karmelici Bosi (kościół św. Łazarza i św. Michała), jak Bernardyni (kościół św. Agnieszki i św. Józefa) itd. Razem ze świątyniami parafialnemi złożyły się one pod koniec w. XVIII na istotnie imponującą — w stosunku do małego miasta — liczbę 64 budowli kościelnych. Jeżeli dalej uwzględni się, że każdy z tych zakonów i kościołów, których już dzisiaj przeszło dwadzieścia nie istnieje, posiadał znaczną posesyę klasztorną lub plebańską, a nadto po dwa lub więcej domów (nawet po kilkanaście, jak Dominikanie, katedra i inni), wtedy łatwo można zrozumieć, że własność duchowna w tak małem mieście, jak ówczesny Kraków (dzisiejsze śródmieści, Stradom, Kazimierz i bardzo słabo zaludnione przedmieścia), była rzeczywiście olbrzymią.

Trzeba także uprzytomnić sobie, że w tych czasach własność duchowna **była przeważnie wolną od wszelkich podatków i danin na rzecz miasta. Była ona zatem wielkim ciężarem, utrzymywanym nawet w niejednym wypadku przez miasto. Nic też dziwnego, że Rada miasta opierała się i przeszkadzała w osiedlaniu nowych zakonów, jednakże bezskutecznie.** Kraków, ubożejący coraz bardziej wskutek najazdów szwedzkich i innych, nie mógł już utrzymać w swych murach tak wielkiej własności duchownej“.

Słowem „Głos narodu“ zgadza się, drukując powyższe zdania, z tem, iż miasto, zrujnowane notabene przez najazdy nieprzyjacielskie — nie mogło bez dotkliwych szkód przenieść takiego rojowiska mnichów — było, jakby jakiś schorowany organizm, „bezskutecznie“ broniący się przeciwko inwazyi pasorzytniczej i przez nią doprowadzony do nieprzemijającego charłactwa.

Zamordowanie służącej w Łobzowie. Wczoraj odkryto w Łobzowie przypadkowo zbrodnię wśród następujących okoliczności. U handlarza nierogacizny Juliana Miszczyńskiego służyła od lat wielu Marya Górecka z Sielca pod Chrzanowem. Nazywano ją Maryśką, a złośliwi nadawali jej miano „głupia Maryśka“, chociaż głupią nie była. Była małego wzrostu, prawie karlego, przygarbiona wiekiem i ciężką pracą, oszczędna bardzo, unikająca ludzi. Pracowała przez przeszło dziesięć lat u Miszczyńskich wiernie i ciężko za liche życie i 2 K miesięcznie. Z ciężkiej pracy zdołała sobie uciułać mały kapitalik. Z wrodzonej dobroci pożyczała z niego swym znajomym „na oddanie i nieoddanie“. Ten kapitalik był zdaje się przyczyną jej zgonu. Przed 11 dniami Górecka nagle zniknęła z domu Miszczyńskich, którzy mają własną zagrodę w Łobzowie przy ulicy Królewskiej. Nikt jej nie szukał, nikt się o nią nie troszczył. Miszczyńscy, u których dziesięć lat pracowała, nie donieśli nawet o jej zaginięciu policyi; wogóle o to zdawali się nie troszczyć. Wczoraj przed południem zwłoki jej znaleziono w gnoju, w sąsiedniej zagrodzie dorożkarza Antoniego Jędrasa. Jędras przebierał wyrzuconą z pod koni słomę, naraz grabiami zawadził o ciało Góreckiej. Zawiadomił sąsiadów i policyę; zwłoki wydobyto; głowa była odcięta od tułowia i leżała opodal. Wieść rozeszła się szybko po okolicy, a liczne głosy wymieniały domniemanych złoczyńców. Na miejsce zbrodni przybyła policya, która wdrożyła śledztwo. Po przesłuchaniu aresztowano oboje Miszczyńskich, a zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej celem dokonania zbadania ich, co nastąpi w ciągu dnia dzisiejszego. Zwłoki znaleziono w zwykłem ubraniu od pracy, coby wskazywało, że morderstwa nie dokonano podczas snu, lecz prawdopodobnie przed położeniem się jej do snu lub nad ranem po wstaniu. Dzień morderstwa trudno ustalić. — W każdym razie dokonano go nie wcześniej jak 15 b. m., bo z miejsca, w którem znaleziono zwłoki, w dniu tym uprzątnięto nawóz, a następnie przez kilka dni nawozu było tak mało, że zwłok zakryć nim nie można było. Morderstwo popełniono najprawdopodobniej z chęci zysku; mordercy bowiem zabrali oszczędności zmarłej.

Pod koła tramwaju na ul. Szewskiej dostała się wczoraj wieczór służąca Karolina Górska w ten sposób, że jakiś przechodzień potrącił ją tak silnie, że upadła pod wóz i odniosła skaleczenia na

rękach i biodrach. Sprawca uciekł, a poranioną zajęło się pogotowie.

O bezpieczeństwie na przedmieściach świadczy następujące zajście: Wczoraj o godz. 8 wieczorem przechodził przez most zwierzyniecki Jan Oleksy, robotnik przy wodociągu miejskim. Nagle napadł go jakiś zupełnie mu obcy człowiek i zadał mu nożem szereg ran na głowie i twarzy, a kijem przetrącił mu lewą rękę. Skaleczonego opatrzyło pogotowie, a za napastnikiem wdrożono poszukiwania.

Komitet zabawowy Stowarzyszenia podróżujących kupców w Krakowie urządza 3 dniową wycieczkę do Wiednia z okazyi wystawy „Adria“ w dniach 19, 20 i 21 czerwca b. r. Uczestnicy, chcący wziąć udział, zechcą łaskawie przesyłać zgłoszenia na ręce sekretaryatu Stowarzyszenia (Dietlowska 31) najpóźniej do dnia 6 czerwca b. r. Ze względu na ograniczoną ilość uczestników uprasza się o wczesne zgłoszenia, gdyż w miarę tychże będą uzyskane zniżki kolejowe.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Mój najdostojniejszy przodek“.
Środa: „Wielki Fryderyk“.
Czwartek: „Dożywocie“ (ostatnie przedstawienie).

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet P. P. S. D. z porządkiem dziennym „**Bezrobocie i drożyzna**“, odbędzie się w środę 28 b. m. o godz. 7 wieczór w sali „Jad Charusim“ przy ul. Bernsteina l. 11. Na zgromadzenie to powinni robotnicy przybyć masowo.

Tramwaj drożeje. Zapowiedziano już, że wprowadzona zostanie opłata za t. zw. przesiadki w kwocie 2 h. Okazuje się, że ta pierwsza wiadomość była tylko zwiastunem całego szeregu rozmaitych podwyżek. Tramwaj służyć ma dla połączenia przedmieść z centrum miasta, ma służyć też i ludności ubogiej, wszystkie gminy w dobrze zrozumianym interesie własnym i interesie ludności starają się jazdę tramwajem jak najbardziej ułatwić. Gmina lwowska ma jednak inne zrozumienie tej sprawy, dla niej kolej elektryczna jest źródłem dochodu, który ma pokrywać dziury w budżecie, ma łatać kiepską gospodarkę. Chociaż więc tramwaj i przy obecnych — wysokich zresztą — cenach przynosi ogromne dochody, chce się je wyśrubować jeszcze bardziej. Uchwalono przedłużyć linię tramwajową do dworca na Łyczakowie, zdawałoby się, że chyba nic jaśniejszego jak to, że tramwaj dochodzi do dworca, ale magistrat i sekcya finansowa wykombinowały, iż za dojazd do dworca powinna gmina nową wprowadzić opłatę i postanowiły z dojazdu zrobić całą sekcyę. Zwiększyła się frekwencya publiczności na linii Kawiarnia wiedeńska-Wysoki Zamek, gdyż Zamek jest wspaniałem miejscem spacerowem, postanowiono więc z jednej sekcyi zrobić dwie i na tej linii podwyższyć taryfę o 100%; następstwem tego będzie, że mniej ludzi udawać się będzie na Wysoki Zamek dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Hygieniczne względy nie istnieją dla lwowskiego magistratu.

Teatr krakowski we Lwowie. Od 31 maja grać będzie we Lwowie teatr krakowski pod dyrekcyą p. Solskiego cały szereg sztuk u nas nieznanych. Repertuar sztuk, jakie wystawi u nas w ciągu czerwca krakowski teatr miejski, jest następujący: „Beatrix Cenci“, „Cyd“, „Legion“, „Królewski jedynak“, „Złote więzy“, „Ostatni“, „Judasz z Kariothu“, „Wielki Fryderyk“, „Dożywocie“, „Bocian“, „Dyabeł i kaczmarka“, „Losy Europy“, „Iwan Groźny“, „Jak wam się podoba“, „Wieczór trzech króli“, „Mezalians“, „Caryca“, „Paweł I“, „Pani ze słonecznikiem“ i „Tajemniczy Dżems“. Na pierwsze przedstawienie w najbliższą sobotę idzie „Legion“ Wyspiańskiego.

Żądania instalatorów przy rozdawaniu robót. Dnia 16 maja odbyło się w sali instytutu technologicznego drugie walne zgromadzenie gremium instalatorów we Lwowie. Po wyczerpaniu zwykłego porządku dziennego, jak odczytanie protokołu, sprawozdanie z czynności wydziału i komisyi rewizyjnej, wyłoniła się przy wnioskach członków bardzo ożywiona dyskusya na temat obecnego przesilenia ekonomicznego, niezmiernie trudnych warunków, w jakich znajduje się nasz przemysł, wreszcie na temat postępowania niektórych architektów i budowniczych, którzy notorycznie pomijają instalatorów i firmy miejscowe, oddają zaś roboty wyłącznie firmom wiedeńskim. Specyalnie zaś podniesiono nieobywatelskie postępowanie architekty p. Michała Ulama, który, chociaż wybrany z grona rzemieślników do Izby handlowej, stale pomijo siły miejscowe, oddając instalacye ogrzewania centralnego firmom wiedeńskim.

Na walnem zgromadzeniu uchwalono jednogłośnie zwrócić się do wszystkich władz autonomicznych z petycyą, by przy rozdawaniu robót budowlanych odpowiednio traktowały tych budowniczych, którzy czerpiąc dochody z funduszów ogólnych krajowych, pomijają pracowników miejscowych, a nie zważając na przesilenie ekonomiczne, sprowadzają do kraju obcych rzemieślników i obce firmy.

Fabryka obuwia. W sobotę odbyło się otwarcie fabryki obuwia, założonej przez Bank przemysłowy do spółki z gal. Bankiem ludowym i firmą Kumpert w Mnichowym Hradcu. Fabryka znajduje się za żółkiewską rogatką w specyalnie na ten cel wzniesionym budynku kosztem 300 000 K. Na razie pracuje w fabryce 100 robotników w trzech oddziałach. Roboty wykonywane są maszynami systemu amerykańskiego. Skład wyrobów fabryki mieścić się będzie w sklepie Motylewskiego i Krzyszkowskiego.

Morderstwo i samobójstwo. W nocy z niedzieli na poniedziałek w hotelu Sandomierskim przy ul. Żółkiewskiej rozegrała się tragedya, jedna z licznych w ostatnich czasach we Lwowie, której ofiarą padło już jedno życie, a i uratowanie drugiej osoby jest dotąd bardzo wątpliwe. Do hotelu tego przybyło dwoje młodych ludzi i zameldowało się jako Bronisław Kaczmarski, subjekt handlowy, z żoną. Rano w zajmowanym przez nich pokoju rozległ się huk strzałów; usłyszeli je przechodnie na ulicy i wezwali policyanta, a ten dopiero zawiadomił o wypadku służbę hotelową. W pokoju, skąd huk dochodził, znaleziono młodą kobietę w bieliźnie martwą, z przestrzeloną lewą piersią, na podłodze zaś leżał mężczyzna nieprzytomny z raną w brzuchu. Ciało zabitej odwieziono do kostnicy instytutu medycyny, rannego odwiozło pogotowie do szpitala, gdzie do wieczora nie zdołano przywrócić mu przytomności.

W pozostawionym liście piszą:

„Proszę nas po naszej winie nie sądzić, żeśmy zrobili to dla miłości, jesteśmy dla siebie obcy. Ja, Gena, robię za zgodą p. Bachowskiego, bo nie było dla mnie widoków do życia.

Ja zaś, Bachowski, robię dla swej familii, ażeby nie miała różne nieprzyjemności, jakie im od dnia zaślubin codziennie wyrządzać mógł, gdzie dla każdego byłem mordercą, jak mię zaczęto przed każdym obmawiać i stwierdzamy własnoręcznemi podpisami Eugenia, Jan“.

Dochodzenia przeprowadzone w ciągu dnia wykazały, że mężczyzna ów nazywa się Jan Bachowski, jest konduktorem kolejowym, ma żonę i dziecko. Zastrzelona kobieta nie była jego żoną; kim była, nie zdołano dotąd stwierdzić.

Śmierć pod kołami pociągu. W poniedziałek rano na torze kolejowym, przechodzącym przez ul. Źródlaną, znaleziono zwłoki Marcina Sroki, pod majstrzego i właściciela realności w Kleparowie. Widocznie, wracając w nocy, uległ strasznemu wypadkowi.

Samobójstwo. Na cmentarzu Łyczakowskim zastrzelił się słuchacz filozofii Radomił Vrtel, liczący lat 23. W pozostawionym liście podał jako przyczynę samobójstwa zniechęcenie do życia.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Środa: „Cyganerya“.
Czwartek: „Kobieta i pajac“.
Piątek: „Kobieta i pajac“.

Z kraju.

Z Wieliczki piszą nam: Staraniem tutejszego Towarzystwa „Związek strzelecki“ odbędzie się w niedzielę 1 czerwca, a w razie stałej niepogody 8 czerwca, wielka zabawa ogrodowa w parku Adama Mickiewicza. Program niezwykle urozmaicony. Dochód przeznaczony na zakupno narzędzi saperskich; 10% na Polski Skarb Wojskowy. Pociąg do Wieliczki odchodzi z Krakowa o godz. 1 30 po południu.

TELEGRAMY

z dnia 27 maja.

Demonstracye żołnierzy we Francyi.

Paryż. Liczba uwięzionych w Rodez przy 122 pułku piechoty za bunt wynosi 94.

Charlville. Uwięziono sześciu artylerzystów, u których znaleziono pieśni przeciw armii.

Paryż. W Paryżu i na prowincyi przedsięwzięto liczne rewizye i znaleziono listę żołnierzy, należących do tajnego stowarzyszenia. Znaleziono także sporo odcinków od przekazów, wysłanych do wojskowych.

Paryż. We wszystkich garnizonowych miastach francuskich policya urządziła rewizye. Władze są podobno przekonane, że rozruchy są zorganizowane przez stowarzyszenie „Le Sou du Soldat“.

PARLAMENT.

Wiedeń, 27 maja.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się po godzinie 3 po południu. Gdy prezydent skonstatował komplet poseł Burzival (rad. czeski) zawołał: „Niema kompletu!“ Mimo to przystąpiono do dyskusyi; jako pierwszy mówca zabrał głos poseł tow. **Daszyński**, którego mowę podajemy osobno.

Po pośle tow. Daszyńskim przemawiali posłowie Kolischer, Masaryk i Di Carli, poczem posiedzenie zamknięto; następne dziś o godz. 11 przed południem.

Przeciw nadużywaniu religii.

Poseł tow. Klemensiewicz wniósł interpelacyę w sprawie nadużywania przez księży religii dla celów politycznych.

* * *

Wrażenie mowy posła Daszyńskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Gdy prezydent ogłosił, że udziela głosu posłowi Daszyńskiemu, posłowie zaczęli z kuloarów napływać do sali tak, że wkrótce około mówcy utworzyło się gęste koło słuchaczy. Ławy rządowe, które w poprzednich dniach dyskusyi były puste, zapełniły się. Hr. Stürgkh pilnie słuchał i równocześnie śledził wrażenie mowy na posłach. W niektórych chwilach, szczególnie gdy poseł Daszyński omawiał politykę zagraniczną, hr. Stürgkh niespokojnie poruszał się na swym fotelu, poczem wyszedł z sali, ale za chwilę wrócił i z wielką uwagą przysłuchiwał się części mowy, odnoszącej się do Galicyi.

Poseł Daszyński z początku mówił spokojnie, ale gdy zaczął mówić o gospodarce szlacheckiej, o reformie wyborczej i biskupach, ton stał się namiętny i cała Izba stała pod wrażeniem potężnych słów. Koło mówcy usiadł Abrahamowicz, a poseł Daszyński wprost na niego wskazywał, jako na cichego sprawcę całej intrygi z biskupami, wreszcie Abrahamowicz wśród ogólnej wesołości uciekł z sali.

Dzisiejsza „Arbeiter Ztg“ pisze o tej mowie: „Stała ona na monumentalnych wyżynach, gdy mowca rozprawiał się z łupieską gospodarką szlachty i postępowaniem biskupów, zatruwającem życie polityczne kraju“.

Wiec rękodzielników we Lwowie,

zwołany przez Izbę rękodzielniczą, odbył się w niedzielę w sali ratuszowej przy licznym udziale majstrów rozmaitych zawodów. Przewodniczyli: Schirmes, Drewnowski, Ihnatowicz i Blumenfald, sekretarzowali: Cile, Starkel i Stan. Getritz. O sytuacyi ekonomicznej wygłosił referat p. Olszewski. Drugi referat p. Ohly'ego dotyczył głównie głośnej we Lwowie sprawy oddania wewnętrznego urządzenia gmachu banku austro-węgierskiego firmie zagranicznej Leier i S-ka w Reichenbergu. P. Ohly przedstawiał sprawę bardzo oględnie, starając się bronić dyrektora lwowskiej filii dra Józefa Zgórskiego. Narzekał też na postępowanie Wydziału krajowego i sejmu, zaniedbujących popierania rękodzieła i przemysłu. W czasie owych narzekań padł ze strony majstrów charakterystyczny okrzyk. Jeden z przewodniczących korporacyi zawołał: „Takiego sejmu trzeba bronić, nie potrzeba reformy". Ten ironiczny okrzyk, wskazujący na prawdziwy nastrój wśród mieszczaństwa, spotkał się z aplauzem, a mocno zdetonował p. Ohly'ego, jednego z tych, którzy prowadzą mieszczaństwo pod komendę wszechpolaków. Sprawę oddania robót stolarskich przez lwowską filię banku austro-węgierskiego przedstawiał też p. Töpfer, który całą winę składał na generalną dyrekcyę w Wiedniu.

Z dalszej dyskusyi, w której zabierali głos bez pośrednio interesowani pp. Szafrański i Krug, oferenci na owe stolarskie roboty, okazało się, że postępowanie lwowskiej dyrekcyi było wprost skandaliczne. Poważni ci majstrowie przyjmowali wszelką odpowiedzialność za prawdziwość tego, co po wiedzieli, a wynikało z tego, że p. Zgórski (wszechpolski radny miasta!) ponosił winę oddania robót firmie czeskiej. Przeciw niemu też skierowało się oburzenie zgromadzonych.

W ciętych mowach przedstawiali sprawę rozdawania robót publicznych pp. Appel i Mięsowicz, którzy nie szczędzili też ogromnie dużo pod tym względem ponoszącego winy zarządu gminy; z przedstawionych przez nich faktów wynikało, że tak centralne władze, jak kraj i gmina, oraz miejscowe instytucye finansowe wielkie pod względem podkopywania rodzimej wytwórczości ponoszą winy.

Z obszerniejszego stanowiska omówili sprawy, na wiecu poruszone, dwaj z obecnych posłów. Z zaproszonych posłów lwowskich przybyli: tow. Hudec i Diamand i pp. Lisiewicz i Śliwiński. Inni posłowie nie zjawili się, a zwłaszcza oburzenie wywołało niejawienie się wszechpolskich posłów, tyle wciąż opowiadających o swem popieraniu krajowego przemysłu i rękodzieła. Oklaskiwano gorąco przemówienie posła Śliwińskiego, który omawiał stosunek władz centralnych do Galicyi i wykazywał, że brak organizacyi i stanowczości w samem społeczeństwie osłabia działalność posłów; obszernie krytykował system rozdawnictwa robót publicznych.

Znakomite przemówienie wygłosił poseł tow. Diamand. W sposób przekonywujący, poparty ogromnie charakterycznymi cyframi z swej najnowszej pracy statystycznej, dał mowca świetny obraz położenia ekonomicznego Galicyi; rozwiał frazes, jakoby Galicya była krajem rolniczym, jej produkcya bowiem rolna stoi bardzo w tyle poza przemysłowymi krajami sudeckimi. Galicya ma wymarzone warunki przyrodzone dla stania się potężnem ogniskiem przemysłowem, ale dzięki zbrodniczej polityce gospodarczej rządzących w kraju czynników klucz do uprzemysłowienia kraju, największe w Austryi pokłady węgla zachodnio galicyjskiego, znajdują się w rękach Prusaków! Przemysł naftowy również w rękach Anglików i Prusaków. W wielkiej części winę tego ponosi mieszczaństwo, które dotychczas nie zdobyło się na własną politykę, ale idzie w ogonie partyj interesy mieszczaństwa zaprzepaszczających. — Doskonałe przemówienie tow. Diamanda gorąco oklaskiwano.

Na wniosek posła Śliwińskiego dalszą dyskusyę odłożono do następnej niedzieli, a przyjęto postawione rezolucye. Wiec uznaje konieczność popierania wyrobów przemysłu krajowego i protestuje przeciw tym instytucyom, które urządzenia dla swoich gmachów sprowadzają z poza granic kraju.

Na wniosek p. Mięsowicza uchwalono dodatek do rezolucyi referenta, wyrażający oburzenie z powodu nieczystych machinacyj, dzięki którym urządzenie filii banku austro-węgierskiego dostała firma pozakrajowa, oraz żądanie do posłów, by sprawę tę starali się zbadać.

Jednomyślnie wśród ogromnego wzburzenia zgromadzonych uchwalono żądanie, by wszechpolski radny, dyrektor filii dr Zgórski **złożył mandat do Rady miejskiej!**

Zasiadający w prezydyum kierownicy Izby rękodzielniczej, prowadzący w mieście politykę wszechpolską, z bardzo kwaśną miną zgodzić się musieli wskutek energicznego domagania się ze strony zgromadzonych, by rezolucyę tę poddano pod głosowanie. Przez cały czas wiecu znajdujący się na sali wszechpolski radny i macher p. Paszkudzki wyniósł się chyłkiem pod koniec, nie chcąc asystować temu, jak majstrowie, rękodzielnicy i przemysłowcy jego partyjnego kolegę z Rady osądzili, dając tem porządną odprawę buszowaniu wszechpolaków po Lwowie i przedstawianie się za jedynych obrońców mieszczaństwa.

Ruch przedwyborczy.

Proboszcz przeciw biskupom.

List wyborczy „księży biskupów" minął na wsi bez wrażenia. Wczoraj odczytano go we wszystkich kościołach; chłopi jednak zupełnie obojętnie go wysłuchali, starsi chłopi, pamiętający walkę kleru przeciw ks. Stojałowskiemu w czasie początkowania przez niego ruchu ludowego na wsi, wprost oświadczają, że oni takie listy pamiętają, ale że polityka nie ma nic wspólnego z religią. Radykalizm, którego tak się boją księża biskupi, już poczynił takie postępy na wsi, że już nie pomoże list biskupów.

Radykalizm ten wtargnął nawet w szeregi księży proboszczów. Tak np. w Sieprawiu, największej gminie powiatu wielickiego, proboszcz równocześnie z odczytaniem listu biskupów zapowiedział z ambony, że w następną niedzielę tj. 1 czerwca odbędzie się w Sieprawiu zgromadzenie przedwyborcze byłego posła Skołyszewskiego i zaprosił na nie wszystkich parafian.

A więc wedle listu biskupów p. Skołyszewski jest „masonem", którego trzeba zwalczać przy wyborach. Przeciw stronnictwu ludowemu, do którego przecież p. Skołyszewski należy, wydano za pieniądze biskupów specyalną broszurę: „Czego chcą księża biskupi?", a tymczasem wedle proboszcza z Sieprawia p. Skołyszewski jest tak godnym kandydatem na posła do sejmu, iż jego kandydaturę poleca z ambony równocześnie z listem... biskupów.

„Księża biskupi chcą rozbić nieuczciwą spółkę Stapińskiego z wrogami narodu polskiego i naszej wiary katolickiej" — tak czytamy w owej broszurce, a proboszcz w Sieprawiu z ambony popiera tegoż „wroga wiary katolickiej" p. Skołyszewskiego.

Dlatego też zapytujemy ks. biskupa Sapiehę, jak zapatruje się na ten radykalizm swego proboszcza w Sieprawiu i kogo właściwie parafianie tamtejsi mają słuchać.

Intrygi carskiej policyi w Egipcie.

Uwięzienie tow. Adamowicza.

Na skutek intryg rosyjskiego konsula uwięziono w Aleksandryi rosyjskiego rewolucyonistę tow.

JACK LONDON.

Dziwne polowanie.

5 (Ciąg dalszy)

— Rzuciłem się, aby porwać za strzelbę, ku wielkiemu memu jednak strapieniu przekonałem się, iż jest ona nie do użycia. Począłem szukać suki ze szczeniakami — i jak pan sądzisz, co ujrzałem?

Załamałem ręce.

— Niech mnie piorun w tem miejscu strzeli, niech dusza moja z piekła nie wyjrzy, jeśli kłamię. Z suki nie zostało nawet ani skóry, ani kości. Przysięgam panu — nic nie zostało. Była Kluk z trojgiem szczeniąt i nagle znikła — jak pod ziemię się zapadła. A na miejscu, gdzie leżały moje pieski, ujrzałem duże zagłębienie, o promieniu około stopy, na dnie zaś zagłębienia odrobinę krwi i trochę psiej sierści.

— Tak, tak, mój panie — ciągnął po krótkiem milczeniu Stevens. — Dziurę tę wygniótł nogą olbrzymi mamut, mierzący trzydzieści stóp długości, a dwadzieścia wysokości. Kły jego były conajmniej osiemnaście stóp długości. Na własne oczy go oglądałem. To nie było przewidzenie, ani sen. Czemże wytłómaczyć sobie ten fakt, że strzelba moja została przełamaną, że w zaroślach utworzyła się wielka dziura? — A gdzież podziała się Kluk ze szczeniętami? A czyja to stopa wygniotła zagłębienie? O nie, mój panie, nie przewidziało mi się — to był mamut!

— Dotychczas na samą myśl o mamucie dreszcz mną wstrząsa. Pomyśl pan tylko — marzyłem, że uda mi się wytworzyć przez Kluk nową odmianę psów, a tu zjawia się nagle ogromne mamucisko, nadeptuje na sukę i niszczy jednem stąpnięciem moje nadzieje. Wściekły byłem, postanowiłem się zemścić, pochwyciłem więc siekierę i pobiegłem za śladami mamuta...

— Co? Siekierę? — przerwałem zdziwiony. — Cóż poradzi siekiera przeciw takiemu potworowi? Trzydzieści stóp długości, dwadzieścia wysokości...

Parsknąłem śmiechem.

Tomasz Stevens zawtórował mi i, śmiejąc się, ciągnął dalej:

— A co? Jak się to panu podoba? Prawda — nie wiele pomoże siekiera? Przyznam się panu i ja sam śmiałem się, ilekroć przypominałem sobie ten bezsensowny odruch. Ale cóż miałem począć? Strzelba moja była zniszczoną, strata psów przyprawiła mnie o wściekłość, porwałem więc to, co mi się pod ręką zdarzyło.

— Powtarzam więc, z siekierą w ręce popędziłem wzdłuż doliny, śladami mamuta. Gdy wchodziłem do wąwozu, mamut znajdował się już przy drugim jego końcu.

— Tu nadmienić muszę słów parę o pożywieniu mamutów, gdyż wyraziłeś pan przed chwilą zdanie, że na naszej ubogiej ziemi nie starczyłoby dla nich pokarmu. Otóż jesteś pan w błędzie. W górzystej tej miejscowości, gdzie się wówczas znajdowałem, było dużo kotlinek, podobnych do siebie, jak dwie krople wody, zamkniętych zewsząd stromemi zboczami górskiemi, jakby naturalne fortece. W jednym z kątów takiej kotliny znajduje się jedno lub nawet parę wąskich przejść — coś w rodzaju otworów. Prawdopodobnie kotliny te są pozostałością lodowców, a przez owe otwory spływała woda z topniejących lodów.

— Być może, zdarzało się panu kiedy wędrować po wybrzeżach Alaszki. Otóż musiałeś pan zwrócić uwagę na bogatą roślinność w rozdołach, przypominającą dżungle indyjskie. Taka właśnie obfita roślinność była w kotlince, w której spotkałem mamuta. Żyzna gleba i dużo wilgoci, jak również zasłonięcie od wiatrów sprzyjały rozrastaniu się paproci, krzaków i olbrzymiej, wyższej od człowieka trawy. Rozumiesz więc pan, że mamut nie mógł narzekać na brak paszy.

— Ale odbiegłem od tematu opowiadania, wracajmy więc do wątku. Biegnąc co sił starczy, zmęczyłem się, zatrzymałem się więc na chwilę, aby zaczerpnąć tchu. Wtedy dopiero zdałem sobie sprawę z tego, że jestem bardzo rozzłoszczony na mamuta. Czułem, że się nie uspokoję, aż pomszczę moją sukę i szczenięta, aż upoluję mamuta i z mięsa jego upiekę smaczny posiłek. Oczywiście zdawałem sobie sprawę z trudności tego zadania i z pracy, jaka mnie czeka.

Stałem przy wąskim wejściu do małej kotlinki o stromych skalnych ścianach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adamowicza, redaktora rewolucyjnego (i zarazem zawodowego) pisma marynarzy rosyjskich „Moriak". To aresztowanie wywołało wielką sensacyę. — W Anglii opinia publiczna jest oburzona i domaga się stanowczych kroków ze strony rządu w celu uniemożliwienia wydania Adamowicza Rosyi.

W robotniczym dzienniku angielskim „Daily Citizen" ukazał się list Adamowicza, list, który jest rodzajem apelu do narodu angielskiego. W tym liście Adamowicz opowiada, jak przed 5 laty opuścił już Rosyę i przedtem odsiedział rok w więzieniu rosyjskiem.

Od tego czasu — pisze — noga moja nie była w Rosyi. Przed 18 miesiącami zrócili się do mnie marynarze rosyjskiej floty handlowej, ponieważ niegdyś pracowałem w ich Związku zawodowym, z propozycyą redagowania pisma dla nich. Udałem się więc do Konstantynopola i przez 12 miesięcy dawali mi marynarze pieniądze i materyał, a ja redagowałem ich pismo „Moriak", które było drukowane w różnych miastach Europy zachodniej.

Wojna bałkańska zmusiła mnie do wyjazdu z Konstantynopola. Zatrzymałem się w Aleksandryi i tam dalej prowadziłem swą robotę, zamierzając w krótkim czasie przenieść się do Europy. Nagle zostałem na żądanie rosyjskiego konsula uwięziony.

Grozi mi wydanie rządowi carskiemu i katorga. Chcę więc — oświadcza Adamowicz — znać prawo, w myśl którego to się wszystko stało. Gdym przybył do Aleksandryi, widziałem na ulicach angielskich żołnierzy, widziałem angielską flagę. Zaufałem tej fladze. Zwracam się więc do tych, którzy tą flagę zawiesili, do ludu angielskiego, do rządu, który ten lud reprezentuje.

Chcę wiedzieć, dlaczego nagle podeptano nienaruszalność mego mieszkania, dlaczego zdobyczą ludzi obcych stały się moje rękopisy, rezultat wielu lat pracy, dlaczego zabrano moją korespondencyę?

Dalej powiada Adamowicz, iż jeśli popełnił jakiekolwiek przestępstwo, gotów jest za nie odpowiadać, lecz oczywista w myśl ustaw tego kraju, w którym „przestępstwo" zostało popełnione. „Nie proszę o litość, żądam tylko sprawiedliwości. W mej celi będę czekał, jak postąpi lud angielski, którego honorowi i sprawiedliwości zaufałem, a od rządu będę oczekiwał odpowiedzi".

Podpisano — M. Adamowicz, redaktor „Moriaka", organu rosyjskiej floty handlowej, w więzieniu „Hadra" w Aleksandryi, więzień Nr. 620.

Tak się przedstawia sprawa Adamowicza. List jego wywarł wielkie wrażenie. Akcya za natychmiastowem oswobodzeniem Adamowicza przybrała już w Anglii szerokie rozmiary.

Rozmaitości.

Zemsta za wybory. W Macso (Węgry) kandydat na sędziego Todoreszk, który przepadł przy wyborach, wynajął służącego Darabancza za 10 koron, aby zabił sędziego Jana Buzdugana. Służący zakradł się w nocy do mieszkania Buzdugana i podłożył mu pod głowę patron dynamitowy, którego lont zapalił. Patron rozerwał ciało Buzdugana. Jego służący, który się zbudził, rozpoznał uciekającego mordercę. Uwięziono go wraz z Todoreszkiem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Towarzyszom zwracamy uwagę, że komunikaty do tej rubryki należy nadsyłać pod adresem: Dział Inseratowy „Naprzodu", Kraków, Pl. WW. Świętych 11, i zawsze załączać z góry należytość (w markach pocztowych). W przeciwnym razie komunikaty zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenia.

* **Towarzystwo „Dom Robotniczy" w Podgórzu** urządza w niedzielę 1 czerwca 1913 r. w uroczym Parku miejskim na Krzemionkach **doroczny festyn ludowy.** Na program złożą się: Koncert muzyki wojskowej, produkcye Chóru robotniczego, muzeum osobliwości, tombola, strzelnica, wesoła poczta, zabawy dla dzieci, studnia szczęścia, szczęście w koszu, niespodzianki dla dzieci. Początek festynu o godzinie 2 po południu. Bufet obficie zaopatrzony w zarządzie własnym. Wstęp 40 h, dzieci do lat 7 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny, inne płacą 20 h. Dochód na rzecz „Domu Robotniczego". W razie niepogody festyn odbędzie się w niedzielę 8 czerwca.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11.** (Telefon 1...